

Z czego się śmiejecie

Po dwóch latach rządów Platformy Obywatelskiej sondaże, którymi jesteśmy karmieni jak niemowlaki mlekiem matki nawet kilka razy dziennie, przekonują nas, że rząd Donalda Tuska nadal cieszy się niesłabnącą popularnością. W rankingu polityków, których „obdarzamy zaufaniem”, w czołówce, na pierwszych miejscach wciąż ci sami politycy Platformy. Wmawia się nam, że z Lechem Kaczyńskim jako kandydatem na prezydenta wygrywa każdy potencjalny kandydat PO. Tylko wypada czekać, jak na czele zwycięskiego rankingu z urzędującym prezydentem stanie bezdomny Hubert H. z Dworca Centralnego, ten, który po znieważeniu prezydenta wzbudził współczucie całej postępowej Polski, jako że stał się obiektem prześladowania prokuratury. Na wyniki sondaży nie przekłada się ani afera hazardowa, ani likwidacja polskiego przemysłu stoczniowego, ani też to, że na dno idzie publiczna służba zdrowia. Na sondaże nie ma też żadnego wpływu fakt, że polityka, jaką obserwujemy na co dzień, zamieniła się w farsę, w marny spektakl ze zidiociałym sukinkotem w roli głównej, który skupił na sobie uwagę mediów zamiast się leczyć. Bo w sondażach zawsze chodzi o to samo, o akceptację polityki w obecnym wydaniu, jako kontynuacji wspaniałej III RP i całkowitą dezaprobatę dla poczynań tych, którzy mają inne zdanie i chcieliby w czymś tę politykę zmienić na lepsze. Ci ostatni, a wierzę, że są wśród nas jeszcze tacy, mają poważny dylemat, jak przekonać ludzi do swoich racji bez dostępu do głównych mediów i jak reagować na

kampanię nienawiści, kłamstwa i prymitywnego rechotu, który zewsząd dobiega.

Słuchając wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego na kongresie PiS w Poznaniu, nie miałem żadnych wątpliwości, jakie wątki przemówienia staną się lejtmotywem dla większości mediów i dla rządzących polityków. Nie te, które były krytyką sytuacji gospodarczej i politycznej, zresztą bardzo wyważoną i umiarkowaną, jak chociażby zabawne przyrównanie Donalda Tuska do rozkapryszonego dziecka w supersamie, które beztrósco zapełnia koszyk, nie licząc się z kosztami. Oczywiście nie nawiązywano do oceny obecnej sytuacji gospodarczej Polski jak i do osiągnięć z czasów, kiedy rządził PiS i Jarosław Kaczyński. Jak wiadomo, osiągnięć nie było, jedynie same nadużycia, czego dowodem jest działalność komisji od tzw. „nacisków”, która pracuje już dłużej niż rządy Jarosława Kaczyńskiego i będzie pracować nadal, gdyż takie jest jej propagandowe zadanie, podtrzymać – jako spoiwo własnego sukcesu – strach przed Kaczyńskimi.

Zauważono jedynie te fragmenty wystąpienia, które odnosiły się do przyszłości, niosły nadzieję lepszej perspektywy dla Polski, a to już samo jest niebezpiecznym wyzwaniem, któremu trzeba się przeciwstawić. „Pisowska” opozycja nie ma przecież prawa kreować w polityce żadnych przyszłych celów.

Wizja Polski w strukturze G-20 została podsumowana przez Radosława Sikorskiego jako G-120, czyli jedyna adekwatna do możliwości osiągnięcia celów przez PiS. Zabrakło komentarzy na

temat deklaracji szefa PiS objęcia przyszłych rządów, za to rozpoczął się i trwa nadal rechot nad jego słowami o prawie Polaków do wypoczynku na plażach Egiptu i Tunezji. Widać zabolalo, że to nie Donald Tusk zatroszczył się o coś tak normalnego w Europie jak wyjazdy obywateli do ciepłych krajów na wypoczynek. A na tym właśnie przykładzie widać dystans, jaki dzieli nas od bogatych krajów europejskich, których obywatele na zagranicznych urlopach, płacą za nie często mniej, niżby wydali u siebie, pozostając w domu. Rechot podjęli dziennikarze, satyrycy, tzw. twórcy, ci, którzy zawsze lubią wspólne nagonki z władzą. Dołączyli politycy.

Tzw. młodzieżówka Platformy Obywatelskiej zawiozła nawet do siedziby PiS-u specjalny bilet do Egiptu dla Jarosława Kaczyńskiego, podkreślając, że jest to bilet w jedną stronę. To jeszcze jeden dowód na to, że polityka stała się dziś prymitywną walką, w której nie ma miejsca na odrobinę nawet szacunku dla przeciwnika, a jest jedynie drwina i pogarda. Aż trudno uwierzyć, że ci młodzi z PO nie wiedzieli, czym w PRL-u był bilet w jedną stronę i komu go wręczano.

A jeśli chodzi o Egipt, to nie da się ukryć, że wypasieni polscy celebryci, do których zaliczają się dziennikarze, aktorzy i oczywiście politycy już od dawna jeżdżą nie tylko do Egiptu, bo ich na to stać. Grzeją puste łby pod piramidami, a jak im za bardzo przygrzeje, to nurkują w ciepłym morzu. Więc im taka obietnica wczasów w ciepłych krajach nie imponuje. Tymczasem przeważająca większość polskich rodzin

musi z konieczności oszczędnie gospodarować swoim domowym budżetem i do Egiptu nie jeździ. Niektórzy w ogóle nie wyjeżdżają na urlopy. Więc z czego tu się śmiać, głupcy.

Wojciech Reszczyński

Nasza Polska 16.03.10